

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

25 (734)

NIEDZIELA 23 czerwca 1974

ROK XVI

PIĘCDZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO

P o c z ą t k i

Problemy Emigracji. Wszystko ma swój początek. Wszechświat, człowiek, rodzina, narody, organizacje, emigracja. O powstaniu ich decyduje intencja twórców, okoliczności, potrzeba chwili.

Warunki polityczne i ekonomiczne są przyczyną naszej emigracji. Polska traci swą niepodległość. Nie będziemy rozważać tutaj przyczyn. Ograniczymy się do stwierdzenia faktu. Naród rozdart na trzy części, w różny sposób znosi jarzmo niewoli.

Tworzenie legionów. Nadzieja lepszego jutra przychodzi od Francji. We Włoszech powstają legiony Dąbrowskiego, by przy boku Napoleona wywalczyć utraconą wolność. Moment odpowiedni. Bonaparte bije Austriaków aż trzeszczy. Chwilowe zawieszenie broni na prośbę Austrii nakłada legionom smutną funkcję: utrzymanie porządku we Włoszech. Generał Dąbrowski nie wierzy w długotrwałość tego pokoju. Ale jak przekazać to przekonanie żołnierzowi, który zaczyna tracić wiarę w sens swego postępowania?

Do Reggio przyjeżdża współtwórca legionów — Józef Wybicki.

— Siły nasze są słabe — westchnął do niego Generał.

— A cóż to śpiewają twoi żołnierze, Generale?

— Dlaczego pytasz o to? — Dąbrowski uniósł swoje brwi lekko.

— Jak to, Generale — Wybicki jakby zdziwił się lekko — nie wiesz, że żołnierz właśnie w chwilach najcięższych, gdy siły słabe, dla podtrzymania ducha rad śpiewać?

— Prawda to — rzekł w zamyśleniu Generał.

— A nie śpiewają to swojej „Marsylianki” Francuzi — wywoźcił dalej Wybicki — pieśni, na której dźwięk ręce mocniej zaciskają karabin, a nogi same

biegną?... A twoi tu, co twoi śpiewają, Generale?

— Śpiewają — rzekł Generał — bo ja wiem... o żołnierzu tułaczku, o koniku, co żołnierzowi mogiłę grzebie...

— Tereferę! To wszystko nie to! — przerwał Wybicki. — Tułaczka? Grób? Nie! Czegoś innego żołnierzowi trzeba! — Generał uśmiechnął się.

— Poeta przecież jesteś. Napisz nam słowa pieśni takiej, jak owa „Marsylianka”, którą tak zachwalał.

— Toć jadę z tym do Was. Wciąż mi po głowie chodzi. Zda się chwilami, że niech bym usłyszał siarczystego jakiegoś mazura, słowa same mi by przyszły pod pióro...

I w tejże chwili z ogrodu opadał, gdzie w cieniu jabłoni rozłożyła się kompania sztabowa legii generała, dobiegł śpiew. Chłopski, prosty. Na nutę skoczno mazura, czystym wdzięcznym głosem śpiewał któryś z żołnierzy. W nieuczonych słowach jakby wołał chłopów do roboty w polu, jakby żniwa, by nie czekać dłużej, bo czas żniw nastął, więc za kosy brać trzeba. Ale ze słów dalszych wiadomo też było, że od kos owoch nie tylko złote kłosa na polu legną.

— Mam — zawołał Wybicki.

Powstał zza stołu. Prawą dłonią schwycił się za pierś. Wpatrzył się gdzieś w dal. I na tę chłopską, usłyszaną przed chwilą, nutę jął śpiewać z cicha:

*Jeszcze Polska nie umarła
Póki my żyjemy.*

*Co nam obca moc wydarła
Szablą odbierzemy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

— A dalsze zwrotki pieśni twojej jakie? — zapytał urzeczony Generał.

— Sami je sobie żołnierze twoi uto-

żą — rzekł niedbale Wybicki. — Zda je mi się Generale, że nas już na świecie nie będzie, a oni o Polsce i o tobie śpiewać będą...

Z mazurkiem na ustach, z wiarą i nadzieją w sercu szedł nasz żołnierz do Polski. Przeszedł ją nawet. Aż do Moskwy podążył. Bił wroga i narodowi otwierał bramy wolności.

Niestety. Upadek Napoleona pogrzebał dotychczasowy wysiłek. Trzykrotnie jeszcze naród będzie się zrywał przeciw przemocy. I trzykrotnie zostanie zmiażdżony.

Emigracja polityczna. Za każdym razem masowo opuszczano kraj, by ratować swoje życie. Uciekano z ziemi ojczystej przed prześladowaniem. Chroniono się za granicę, by u przyjaciół szukać pomocy.

Okupanci byli zbyt pewni siebie. Naród musiał zmienić taktykę walki. Nie o granice teraz toczy się bój, ale o zachowanie ducha narodu. By, gdy nadejdzie odpowiedni moment, umieć i móc dopominać się o swoje prawa.

Wiemy ile ta walka kosztowała. Wywłaszczono, wydziedziczono, wywożono na Syberię, do Westfalii, na kresy wschodnie, by złamać ducha narodu. Rozpoczyna się drugi etap masowej emigracji. Wielu wyjeżdża do Ameryki, wielu szuka pracy w zagłębiach górniczych w Zachodnich Niemczech. Masy opuszczają swoje wioski. Zabierają ze sobą garść ziemi rodzinnej. Ich pielgrzymowaniu towarzyszy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obok którego umieszcza się pamiątkę z Polski. Pożegnanie pod krzyżem wśród pol. Słowa pociechy i błogosławieństwo proboszcza — to zobowiązanie — to gwarancja wierności.

Jutrzenka swobody. Pierwsza wojna światowa. Załamuje się potęga niemiecka i z nią austriacka. Upada carat rosyjski. Ustalono granice wschodnie.

Polska Niepodległa ma swoje granice. Mazurek Dąbrowskiego rozlega się wszędzie.

(Ciąg dalszy na str. 2)

BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



(Ciąg dalszy ze str. 1)

Masowy powrót do Kraju. „Budować Polskę nową...” — śpiewa młodzież urodzona w niewoli. Niestety dla wielu nowy zawód Trudności które są związane zawsze z pierwszym okresem powojennym dają się szczególnie we znaki w naszym kraju. Doświadczenia politycznego i administracyjnego nie można zastąpić entuzjazmem. Bezrobocie, brak mieszkań. Oto nowe przyczyny dalszej emigracji.

Francja potrzebuje rąk do pracy. Dużo ludzi korzysta z tej okazji. Dołączają się do tego ruchu ci, którzy byli roztropniejsi i pozostali chwilowo w Westfalii. Osiedlają się w zagłębiach górniczych w północnej, wschodniej i środkowej Francji.

Powstanie P.Z.K. Chleb zabezpieczony. Dach nad głową również. Ale, czy to wszystko? Stosunki dyplomatyczne między Polską i Francją miały stanąć na straży godności emigranta. Przecież jest ambasada polska w Paryżu. Są konsulaty po prowincjach. Jest Konwencja francusko-polska, gwarantująca wolność życia kulturalnego, społecznego. Prawo do księdza polskiego, nauczyciela polskiego. Francja swoich zobowiązań dochowuje. Zawodzi ówczesny rząd polski. Nie liczy się w ogóle z emigracyjną rzeszą. Chce ją podporządkować swojej ideologii. Miesza pojęcie ojczyzny, narodu z partyjnictwem. Kto nie godzi się z pojęciami politycznymi rządu jest wrogiem Polski. Nasyła się różnych emisariuszy. Tworzy się i subwencjonuje organizacje partyjne takie jak „Strzelec”, który, owszem, miał swoją rację bytu w okresie walki orężnej z rzeczywistym wrogiem, ale nie mógł jej mieć w czasie pokoju i przeciw swoim.

Odzywa się zdrowe sumienie narodu emigracji. Nie tędy droga. Odpowiedź jasna, zdecydowana. Nie mogliście nam zapewnić miejsca w kraju, nie narzućcie nam swoich zapatrywań. Tak! Jesteśmy Polakami. Polakami z krwi i kości. Polakami wolnymi, nie depczącymi swojej wiary, która nam dała siłę nimi pozostać poprzez lata niewoli.

Na Emigracji domagamy się czystej pracy narodowej, polskiej — nie partyjnej. Partie przemijają. Naród trwa. Ponieważ nadużywacie Konwencji francusko-polskiej i nasyłacie nam ludzi, którzy nie odpowiadają naszemu słusznemu i jedyemu założeniu, tworzymy z istniejących organizacji lokalnych

wielki, wolny Związek polsko-katolicki, który będzie, w myśl zasad demokratycznych Zachodu, przedstawiał swoje postulaty władzom francuskim.

Tak powiedziano. Tak zrobiono. W 1924 roku powstało Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji, które tego roku obchodzi 50-lecie swej lojalnej, polskiej i ludzkiej działalności. Jego członkowie z głębi serca wznoszą pod niebiosa pieśń „Bogurodzica Dziewica...”, „Nie rzucim ziemi...”, „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Za kogo Mnie uważacie ?

Pytanie stare, od wieków idące ku nam z palestyńskiej ziemi. Każdy wiek i pokolenie z nim się spotyka i ma na nie odpowiedzieć.

O Jezusie różne krążyły opinie. „Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia” (J 7, 46) — powiadała o Nim policja świątynna. Bo Jezus rozbijał ludzkie przesady, utarte pojęcia i ustalony system wartości. Uzdrowiał, wyzwalał z pęt Złego i w szabat. Bezduśnym formalistom oświadczał: „Syn Człowieczy jest Panem i szabat” (Mt 12, 8). Przypominał istotną treść, zamiar Boży, w Prawie zawarł: „Szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat” (Mk 2, 27).

Stawiano więc sobie pytanie: Kimże jest ten człowiek? Slepym wzrokiem przywraca, głuchym słuch. Chromym i paralitykom każe chodzić. Rzesze idą za Nim, słuchają Jego nauk. A są i tacy, którzy „zainteresowali się Nim do tego stopnia, że porzucili wszystko, pracę, rodzinę, aby pójść za Nim, i w ten sposób niewątpliwie lepiej Go poznali. Inni obserwowali Go z daleka. Patrząc na fakty uzdrowień dokonanych przez Jezusa, jedni wnioskowali, że moc Poza była z tym człowiekiem. Przeciwnicy zaś twierdzili, że dokonywał tych uzdrowień mocą złego ducha”.

„Za kogo Mnie uważają tłumy?” — Jezus pyta swych uczniów. „A wy za kogo Mnie uważacie?” Wtedy odpowiada Piotr: „Za Mesjasza Bożego”.

Było to nowe wyznanie wiary Piotra i jego towarzyszy. Było to największe odkrycie: „Emmanuel — Bóg z nami” (Iz 7, 14). Zapowiadany i wyczekiwany wśród nas! Co za radość!

Niestety, radość tę tłumi sam Mesjasz. „Surowo przykazał i napomniął ich, aby nikomu o tym nie mówili” — pisze św. Łukasz.

Dlaczego ten zakaz? Jezus wiedział, że naród wybrany nie był jeszcze przygotowany na przyjęcie Mesjasza. Nękanym wojnami i wielowiekową niewolą tęsknił za Mesjaszem na miarę ludzką. Mesjasz, w pojęciu ówczesnych Żydów, to dzielny wódz, wspaniały polityk i wytrawny dyplomata.

Zamiary Boga były zupełnie inne. Mesjasz, którego zapowiadał Prorocy, będzie, Sługą cierpiącym. Dlatego Jezus nie każe rozpowiadać, że On jest tym Mesjaszem, ale poucza i wyjaśnia: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć... będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie”.

Jezus z Nazaretu jest „Mesjaszem Bożym”. Apostołowie nie wiele z tej prawdy zrozumieli. Zawierzyli Jezusowi i niepewni wyczekiwali wydarzeń. A Jezus coraz jawniej mówił prawdę. Jak prorocy.

Prorocy, niosąc prawdę „szli pod prąd. Szli przeciwko interesom politycznym, ekonomicznym, religijnym i intelektualnym. Szli przeciwko interesom kasty czy mentalności. Dlatego napotykali na opór, który jest tym gwałtowniejszy, im poważniejsze interesy wchodziły tu w grę, a także im głębszej i bardziej radykalnej odnowy wymagała niesiona przez proroka nauka, informacja. Jezus, który przynosił pełnię informacji pochodzącej od Boga, wiedział, że napotka opór najgwałtowniejszy. Opór wściekły nie tylko ze strony ludzi

(Ciąg dalszy na str. 3)

SAKRAMENT POJEDNANIA

Nie wolno nam pozostać obojętnym wobec skierowanego do nas wezwania Kościoła, aby odnowić przeżywanie sakramentu pokuty, który od lat nazywamy słusznie *sakramentem pojednania*. Pojednania, oczywiście, z Bogiem. Wiemy o tym, chociaż pozostaje to zawsze przyczyną radosnego i nieskończonego zdumienia. Pojednania z Bogiem, z którym sakrament pokuty łączy nas ponownie jako zdrowe i żywe członki zamiast chorych i martwych, jakimi byliśmy. Tutaj właśnie rozpoczyna się nowość refleksji, jaką naszej świadomości kościelnej oferuje nowe „Ordo paenitentiae” świeżo ogłoszone w następstwie zamierzonej przez Sobór odnowy liturgicznej. Podobnie jak każde nasze osobiste uchybienie odbija się na naszym istotnym i żywotnym stosunku z Bogiem, tak też odbija się ono na naszym stosunku wspólnotowym, łączącym nas z Mistycznym Ciałem Chrystusa, czyli ze świętym i żywym Kościołem, którego jesteśmy członkami...

Reforma liturgiczna przewiduje trzy możliwe formy pojednania. Pierwszą z nich jest zawsze praktykowane *pojednanie indywidualne*. Została ona jednak ubogacona rozważaniem słowa Bożego, by bardziej móc przeżyć Boże miłosierdzie i radość wskrzeszenia do życia Bożego.

Drugą formą pojednania jest *przygotowanie zbiorowe*, zakończone indywidualną spowiedzią i rozgrzeszeniem. Łączy ono podwójną wartość aktu wspólnotowego i osobistego. Dla naszego ludu jest ono formą doskonałą, lecz zakłada zazwyczaj jednoczesną obecność kilku szafarzy sakramentu, o co nie jest zawsze łatwo. Życzymy jednak sobie, aby, zwłaszcza dla grup jednorodnych — dzieci, młodzieży, pracowników, chorych, pielgrzymów, itd. — stało się ono coraz bardziej upowszechnionym obrzędem, ponieważ umożliwi lepsze przygotowanie i bardziej zorganizowany przebieg.

Istnieje jeszcze trzecia forma, na którą składa się *pojednanie zbiorowe* oraz jedno ogólne rozgrzeszenie. Jest ona jednak wyjątkiem spowodowanym koniecznością w wypadkach określonych przez biskupa i dalej zobowiązującą do indywidualnego oskarżenia się w późniejszym czasie z grzechów ciężkich, czyli śmiertelnych.

O tym wszystkim słyszeliście już i jeszcze usłyszycie. Usłyszycie również sprostowania pewnych błędnych wiadomości, jakie rozgłoszono na temat nowego obrzędu sakramentu pokuty, jak na przykład o usunięciu konfesjonałów. Konfesjonał jako ochronna przesłona pomiędzy szafarzem sakramentu a penitentem, celem zachowania absolutnej tajemnicy rozmowy pomiędzy nimi przeprowadzonej i im zastrzeżonej, musi, rzecz jasna, pozostać. (Można przypomnieć sobie na przykład, co Guitton pisze o pewnym wyjątkowym kapłanie, kierowniku duchownym, wybitnym myślicielu, ks. Guillaume Pouget, misjonarzu św. Wincentego à Paulo. Do niego pod adresem — Paryż, rue de Sèvres, 85 — udawali się łatwo ludzie wszelkiego rodzaju, często osobistości szeroko znane i wysoko postawione; udawali się do jego mieszkanka i w końcu często spowiadali się, ponieważ był on niewidomy).

Dnia 3 czerwca 1974 roku zmarł w paryskim szpitalu Laënnec w wieku 79 lat

ś. p.
general

JÓZEF JAKLICZ

zastępca szefa sztabu głównego w czasie kampanii wrześniowej. W latach okupacji we Francji zastępca dowódcy III Dywizji Piechoty, później dowódca Organizacji wojskowej prowadzącej konspiracyjną ewakuację żołnierzy polskich do Wielkiej Brytanii. Po wojnie członek rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Msza święta pogrzebowa została odprawiona 10 czerwca o godz. 9 rano w Kościele Polskim przy rue Saint-Honoré w Paryżu.

W tej sprawie, którą uważamy za niezmiernie doniosłą, chcielibyśmy wam zalecić dwie rzeczy bardzo proste. Pierwszą zalecamy wszystkim Sakramentowi pokuty należy nadać i, jeżeli zachodzi potrzeba, przywrócić główną rolę, jaką odgrywa on w życiu chrześcijańskim. Można twierdzić, że praktycznie nie ma wybawienia od ludzkiej ułomności, autentycznego po-

wołania do kroczenia śladami Chrystusa oraz doskonałości duchowej, która by nie wypływała z sumiennego, mądrego korzystania z tego sakramentu, sakramentu pokory i radości. Inna wskazówka jest dla kapłanów. Zalecamy im szacunek, cierpliwość i sztukę troski o dusze korzystające z tej posługi. Nie o to chodzi, aby własnemu kapłaństwu nadać — jak to się mówi — kierunek „integrystyczny”, indywidualistyczny, obcy wielkim problemom wspólnotowym i społecznym. Chodzi o wierność własnemu powołaniu szafarza łask i specjalistów w leczeniu dusz. Kapłani pod tym względem winni być specjalistami tak, a nawet więcej, jak są nimi współczesni psychologowie i psychoanalizyści. Te dwa bardzo leżące nam na sercu zalecenia przekazujemy wam z naszym apostołskim błogosławieństwem

Paweł VI.

(Dokończenie ze str. 2)

tamtych czasów, ale wszystkich czasów” (C. Tresmontant).

Chrystusowe pytanie i dziś jest aktualne. „A wy za kogo Mnie uważacie?” Dziś odpowiedzi są te same jak ongiś.

Dla jednych Jezus jest rewolucjonistą. Dla innych niepoprawnym marzycielem. Jeszcze inni uważają Go za niedanego reformatora. Ale są miliony, dla których Jezus jest Mesjaszem Bożym.

Roman Duda OMI.

Modlitwa Wiernych

na 12 niedzielę zwykłą (rok C)

Eracia, ożywieni Duchem Świętym, błagajmy Chrystusa Pana o pomoc.

1) Aby każdego z wierzących drażyło pytanie Chrystusa: Za kogo Mnie uważacie; błagajmy Pana.

2) Aby dzieci nasze, wśród wielu możliwości życiowych, wybierały to, co wiąże z Bogiem; błagajmy Pana.

3) Aby ludzie, których przytłacza namiętność grzechu, nie traciли wiary w zwycięstwo w nich Chrystusa; błagajmy Pana.

4) Aby ci, którzy są przytłoczeni cierpieniem dojrzeni w Krzyżu drogę do Zmartwychwstania; błagajmy Pana.

5) Abyśmy wytrwale realizowali w codziennym życiu dzieło Chrystusowej miłości; błagajmy Pana.

Panie Jezu, naucz nas patrzeć na świat Twoimi oczyma, abyśmy potrafili go przemienić zgodnie z Twoją wolą. Który żyjesz przez wszystkie wieki.

Le Świat KATOLICKIEGO

REKORDOWA LICZBA KLERYKÓW

Rekordowo dużą ilość kandydatów do stanu kapłańskiego zanotowano przede wszystkim w Nigerii, a następnie w Zairze i Ugandzie. Jak donosi afrykańska katolicka agencja informacyjna DIA, w ub. roku w 8 seminariach Zairu przygotowywało się do stanu kapłańskiego 539 kleryków, natomiast w 3 seminariach w Ugandzie — 304 osoby. W obu tych krajach tak bardzo wzrosła liczba studentów teologii, że seminaria osiągnęły granicę możliwości przyjmowania nowych kandydatów.

500-LETNI KOŚCIÓŁ BĘDZIE PRZESUNIĘTY O KILKA KILOMETRÓW

Kościół w miejscowości Most (Czechy), bezcenny zabytek architektoniczny minionych wieków, zostanie przesunięty na nowe miejsce, odległe o kilka kilometrów od dotychczasowego, gdzie już wkrótce rozpocznie się budowę kościoła odkrywkowej. Okazało się bowiem, że stary kościół stał na jednym z największych złóż węgla w północnych Czechach.

Obiekt, który został wybudowany przed 500 laty, waży 9.980 ton. Ustawiono go na 53 specjalnie skonstruowanych rolkach, które będą poruszać się po szynach z szybkością 3 cm na minutę.

PIELGRZYMKA MĘŻCZYZN I MŁODZIEŻY MĘSKIEJ W PIEKARACH ŚLĄSKICH

Tradycyjna pielgrzymka mężczyzn i młodzieży męskiej z diecezji katowickiej, organizowana do Piekar Śląskich w ostatnią niedzielę maja przebiegała w tym roku w duchu obchodzonego we wszystkich Kościołach lokalnych Jubileuszu Chrystusowego. Wśród licznych pielgrzymów, znaleźli się również goście zagraniczni: ks. kard. Paul Gouyen arcybiskup Rennes i ks. bp René J. Piéard z Chalons z Francji oraz ks. bp Stefan Laszlo, ordynariusz Eisenstadt w Austrii. Główną uroczystością piekarskich obchodów Roku Świętego stała się Msza św. odprawiona przed kościo-

łem kalwaryjskim na placu Rajskim. Koncelebrowali ją wraz z ordynariuszem katowickim ks. bpem Herbertem Bednorzem, biskupi zagraniczni oraz kilku dziesięciu neoprezbiterów z diecezji katowickiej. Słowo Boże w czasie tej Mszy św. wygłosił ks. kard. Karol Wojtyła, metropolita krakowski.

Pielgrzymkę do Piekar Śl. poprzedziło w diecezji katowickiej Triduum, odprawiane w parafiach, połączone z naukami stanowymi i spowiedzią.

Msza św. której przewodniczył ks. kard. Paul Gouyen odprawiana była w intencji odnowy i pojednania, pierwsze go duszpasterskiego synodu diecezji katowickiej, jedności chrześcijan. Ojczyzny naszej, Kościoła katolickiego w Polsce. Po Mszy św. do pielgrzymów przemówił ks. kard. Paul Gouyen. Wyraził on radość z możliwości uczestniczenia w uroczystościach piekarskich, gdzie przybył na zaproszenie Ordynariusza katowickiego. W słowach pełnych uznania mówił o żarliwości religijnej ludu śląskiego, która może być przykładem dla Kościołów w innych krajach. W godzinach popołudniowych w Piekarach Śląskich miały miejsce konferencje stanowe dla pielgrzymów.

Istniejące od III wieku biskupstwo w Rennes, stolicy historycznej krainy i państwa bretońskiego (943-1532), podniesione do godności metropolii w 1859 r., liczy współcześnie ponad 600 tys. wiernych, 400 parafii z blisko tysiącem kapłanów diecezjalnych. W diecezji tej znajduje się słynne opactwo Mont St Michel w zatoce St. Malo, ośrodek pielgrzymek, wśród których znane są, podobnie jak w Piekarach Śl., pielgrzymki mężczyzn i młodzieży męskiej.

PIELGRZYMI Z ZAGRANICZY W KRAKOWIE

23 maja, do Krakowa przybyła kilkusetosobowa grupa katolików z archidiecezji mediolańskiej, Kościoła, którym kierował w latach 1954-1963 Ojciec św. Paweł VI. Z włoskimi pielgrzymami udającymi się na Jasną Górę w Częstochowie przybył ks. bp Bernard Citterio sa-

fragan mediolański oraz dwudziestu kilku kapłanów. W dniu 24 maja uczestniczyli oni we Mszy św. w Bazylice Metropolitalnej na Wawelu, którą z kapłanami włoskimi celebrował przed konfesją Sw. Stanisława ks. bp B. Citterio. Gości z archidiecezji mediolańskiej, kościoła św. Ambrożego i św. Karola Boromeusza, powitał serdecznie ks. kard. Karol Wojtyła arcybiskup-metropolita krakowski.

Po Mszy św. zwiedzili oni Wawel oraz krakowskie śródmieście. W dniu 25 maja do włoskiej pielgrzymki dołączył arcybiskup-metropolita mediolański ks. kard. Giovanni Co'ombo, który w towarzystwie ks. kard. K. Wojtyły i ks. bpa J. Groblickiego sufragana krakowskiego zwiedził archikatedrę na Wawelu.

ZMIANA W PROGRAMIE RADIA WATYKANSKIEGO

System nadawania dziennika radiowego Rozgłośni Watykańskiej, podającego przegląd codziennej działalności Stolicy Apostolskiej i aktualności ze świata katolickiego, został z dniem 1 kwietnia 1974 r. nieco zmieniony. Dziennik ten nadawany w dalszym ciągu w 7 językach europejskich: włoskim, hiszpańskim, portugalskim, francuskim, angielskim, niemieckim i polskim, ma obecnie charakter pewnej całości. Czas jego nadawania trwa obecnie od godziny 14.30 do 16.45. Dziennik radiowy w języku polskim nadawany jest nie jak dotąd o godzinie 16.15, ale o godzinie 16.25 czyli o 10 minut później. Każdy dziennik w poszczególnych językach jest obecnie poprzedzany fragmentem muzyki o motywach narodowych, właściwej danemu językowi. Podobnie cały blok audycji dziennika radiowego Rozgłośni Watykańskiej, zwany Radio Giornale, poprzedzany jest specjalną sigłą muzyczną i zapowiadany w różnych językach. Zmiany te podyktowane zostały pragnieniem jak najszerszego rozpowszechniania wiadomości z Radia Watykańskiego i wykorzystania do maksimum istniejących możliwości technicznych.

Cierniowa mitra

— Przyjrzyj się, to twoja wina — mówi Wilhelm Eichel, zwany „Kretynkiem”. Przyprowadził księdza S.W. na rewir i pokazuje mu z satysfakcją konającego po sportowych ćwiczeniach jednego z konfratrów. Ksiądz S.W., zbity, posiniaczony, ledwie trzyma się na nogach. Otrzymał z rozkazu komendanta 25 kijów. Potem skazano go na 42 dni bunkra. Wyrok poprzedziły oględziny lekarskie. Lekarz stwierdził, że więzień zdolny jest przetrzymać karę. Egzekucja odbywała się publicznie podczas apelu. Biło dwóch drabów, więzień musiał sam liczyć każde uderzenie. Jeśli pomylił się, zaczynało od nowa. Teraz ksiądz S.W. stoi naprzeciw łóżka konającego, którego męka i śmierć zrzucają mu w dodatku na barki.

— Ksiądz W. musi otrzymać Komunię świętą — mówi biskup Kozal. — Trzeba to zorganizować.

— Za to wszystko, co na nas...?

— Tym bardziej.

— Jak! Do bunkra?

— Nie wiem jak. To konieczne. Sądzę, że już do nas nie wróci.

— Gdyby nie on...

— Nie wolno nam. Nawet myśleć tak nie wolno. Pieniądze nie stanowiły jego prywatnej własności. Przypuszczalnie chciał je uchronić, aby... Kto wie, może sądził, że dzięki nim przetrwa? Pomoże innym? Jeżeli my sami... My, przeciwko niemu.

— Dobrze. Postaram się. Nic jednak przyrzec nie mogę.

Dnia 17 kwietnia pfeleger przysłał wiadomość z rewiru. Ksiądz S.W. znajduje się w izbie chorych. Przeniesiono go tam z bunkra.

— Heini, pomożesz?

— Biskup kazał?

— Biskup. Trzeba mu zanieść. Wiesz co...

— Wiem.

Heini jest niemieckim komunistą. Nie może opanować zdziwienia. Tamten naraził ich na mękę, a oni... Nie opouje jednak. Zleceniodawca waha się. Czy można człowiekowi, który nie wierzy, Niemcowi do tego, przekazać w ręce Chrystusa w Sakramencie?

Pudełeczko od wazeliny na rozkaz biskupa niknie jednak w kieszeni sanitariusza. Heini biegnie na rewir. Podczas przerwy obiadowej, mijając biskupa z kotłem w kuchni, znacząco kiwa głową. Oddał, wszystko dobrze, nikt nie spostrzegł.

Następnego dnia numer obozowy księdza S.W. figuruje na liście zmarłych. Dlaczego umarł? Z pobicia czy... Więźniowie uprzatający zwłoki ciskają ciało do skrzyni wybitej blachą. Obok rzucono trup kolegi, którego pokazywano księdzu S.W. jako ofiarę. Nikt ich już nie skłóci przed tronem niebieskim wytłumaczają sobie wszystko.

Księża wychodząc na wieczorny apel śledzą grabarzy. Biegną ze swym ciężarem ku samochodowi. Samochód rusza. Komin uskrzydłony dymem przegląda się w czystym, wyłożonym wiosną niebie. Dym idzie prosto, na pogodę.

Wiosna. Na apelu jeszcze chłód. Czekający w szeregach przytupują nieznacznie, kulą ramiona. Ale już po śniadaniu, kiedy komanda wyruszają do pracy, słońce. Wiatr pachnący ciepłą zielenią pierwszych liści odurza przypomnieniem wolności. Może coś się wydarzy, może to już ostatnia wiosna w obozie? Wyjdziemy? Wrócimy? Wysoko pod bezchmurnym niebem jaskółki. Może jak one, do domu?

— Blok 28, blok 30 na plac! Dosyć próżniactwa!

Czekają, tym razem niezbyt długo. Już zbliża się grupa esesmanów, ktoś w białym kitlu.

— To lekarz. Będą znowu wybierać na inwalidzkie bioki.

— Już nie mogę. Zgłoszę się.

— Zabraniam — szepcze biskup Kozal. — To śmierć.

— Podobno wyjadą. Ten transport wyjeździe do klasztoru. Ojciec święty miał pisać w sprawie inwalidów do samego Hitlera.

— Gdyby ksiądz biskup... Tam nie trzeba pracować, od-

— W żadnym wypadku. I tak źle się stało, że jest tam poczniemy.

ksiądz Kaczorowski.

Tym razem nie było ochotników. Każdy prostował się, przybierał odpowiedni wyraz twarzy, zapewniał, że jest zorów i dobrze się czuje. Laseczka lekarza wskazywała więc tu i tam, gdzie popadło. Reszta została. Wtedy wysunęli się naprzód ci z urzędu pracy. Oczy więźniów błagały pisarza. Teraz waży się losy. Jeżeli pisarz poleci, rzuci bodaj słowo... Dostać pracę pod dachem, może w kuchni, może w pończoszarni. Ale oto już są esesmani z Liebhofu i plantacji. Między nimi jedna kobieta. Kto to?

— Frau Friedrich. Bada cebulki gladiolusów. Podobno zawierają witaminy lecznicze.

— Cicho!

Targ niewolników przebiega sprawnie. Laseczka wskazuje po kolei. Ten, ten, ten...

Biskup Kozal odchodzi na bok. Za chwilę wyrusza z dużą grupą wyznaczonych do rozrzucania kompostu. Już biegną dozorczy, psy na linkach wspinają się ku pasiakom. Marsz! Klekoczą pantyny, szeregi dziarskim krokiem mijają bramę. Spiewać!

Gdzieś w górze beztrząsco dzwoni skowronek. Jak w kraju. Idą brukowaną przez dawno zmarłych więźniów drogą. Rowy pełne wody (ilu ludzi znalazło w nich swój koniec), topole zielone, Boże, jak pięknie jest na świecie.

Rozsypują się po wyznaczonych działkach. Nikt nie przydziela narzędzi. Od czego są ręce? Ziemia jest wilgotna, jeszcze przemarzała. Po kilku minutach ręce grabieją, trudno nimi poruszać. Kompost wybiera się z pojemnika, ładuje do worka. Ten kompost pomieszany jest z prochem zebrany szuflą spod pieca krematorium. Niechaj proch idzie do prochu... Rozrzucić trzeba równo, niczym siew. Trzeba zdjąć obuwie, błoto okleja trepy.

— Wszystko byście zniszczyli, darmozjady!

Po godzinie kark boli nieznosnie, w głowie szum. Nie wolno przysiąść, odetchnąć, strażnik patrzy. Słońce jest już wysoko, przygrzewa coraz mocniej, drelich wilgotnieje potem.

Szukam myślą postaci wrocławskiego biskupa na tym niemieckim polu uprawy. Widzę rzeszę bezimiennych robotników, niby pionki na szachownicy. Kompost użyźni glebę, zakwitną czerwone gladiolusy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

TOM JONES, zdaniem wielu amerykańskich discojockeyów, jest piosenkarzem numer jeden w USA. Śpiewa w najbardziej ekskluzywnych klubach New Yorku i Las Vegas, inkasuje niebotyczne honoraria, nagrywa płyty w największych wytwórniach. Stał się jak reklamują go menedżerowie, „najbardziej podniecającym artystą świata”.

Długa i daleka była droga do sławy. Tom Jones urodził się w niewielkim walijskim mieście jako syn ubożego górnika. Jako kilkunastoletni chłopiec pracować już musiał na swoje utrzymanie jako robotnik budowlany i nie nie wskazywało wówczas na to, że wśród walijskich wzgórz wyrasta przyszły gwiazdor piosenki. Natura ciągnie jednak wilka do lasu - muzyka ciągnąc zaczęła młodego Toma. Najpierw śpiewał w kościelnym chórze, potem z amatorskimi zespółami występować zaczął jako solista i perkusista. Ciągle jednak utrzymywał się za kilka funtów tygodniowo - pensję tę utrzymywał na budowie.

Toma Jonesa „odkrył” kompozytor Gordon Milles. Zabrał go do Londynu i kazał występować. Nie od razu przysła jednak sławę. Pierwsza płyta Toma „nie chwyciła”, okazała się fiaskiem artystycznym i finansowym. Milles był jednak uparty. Wierzył w swojego pupila. Kiedy skomponował piosenkę „It's not Unusual”, kazał śpiewać ją Jonesowi. I tak rozpoczęły się triumfy, bowiem piosenka ta błyskawicznie stała się plasującymi się na czele listy przebojów szlagierem, a Tom Jones stał się nagle znanym piosenkarzem.

Wytrwałość, pracowitość i upór zaczęły świętować zasłużony triumf. Czy był to jednak triumf uporu piosenkarza, czy jego przyjaciela - menedżera Millesa?

PELE WALCZY Z ANALFABETYZMEM. - Znakomity piłkarz brazylijski Pele być może mimo woli przyczynił się do złagodzenia skutków analfabetyzmu w swoim kraju za co otrzymał złoty medal za osiągnięcia w walce z analfabetyzmem. Okazało się bowiem, że wielu jego rodaków nauczyło się czytać tylko po to, by śledzić dzieje bohatera boisk opisane w autobiograficznej książce „Ja, Pele”.

Nuncjusz Roncalli w Seminarium Polskim

Wiadomo wszystkim, że Jan XXIII, zanim został papieżem, pełnił przez przeszło osiem lat odpowiedzialną funkcję nuncjusza apostolskiego w stolicy Francji. Jak trudna i delikatna była to misja, powiedzieli już o tym inni i on sam w swoim „Dzienniku duszy”. Pomimo rozlicznych zajęć nie odmawiał jednak zaproszeniom i odwiedzał chętnie instytucje zarówno kościelne, jak i świeckie, domy zakonne, a nawet plebanie pojedynczych proboszczów mieszkających na odległej nieraz prowincji. Wiedziony jakimś apostolskim zmysłem zjawiał się czasem całkiem niespodzianie, przeproszał, za zaskoczenie, nie chciał przecież żenować...

Dla wielu Polaków, którzy znaleźli się kiedykolwiek w Paryżu, wspomnienie stolicy Francji wiąże się z widokiem pięknych bulwarów i teatrów, z ciszą wspaniałych parków lub gwarem zatłoczonych ulic. Dla innych, wręczonych widokiem Sekwany czy wyniosłej wieży Eiffela, Polami Elizejskimi i Placem Bastylli z kolumną zwycięstwa, Paryż pozostanie w pamięci symbolem wolności i wiecznej młodości. Dla tych jednak, co po wojnie znaleźli się w Paryżu i idąc za głosem powołania zapukali do bram Polskiego Seminarium przy ulicy des Irlandais, te wspomnienia, choć miłe i drogie, ustępują miejsca innym, związanym z latami studiów, z osobami i wydarzeniami, które znaczyły ich drogę do ołtarza. Szczęśliwe były to lata i niepodobna opisać tej radości, jaka po przebytych koszarach wojny malowała się na twarzy każdego, rozpierała serce i drgała nutą wdzięczności. Ta radość wносиła w rodzinę seminaryjną zdrowy, twórczy zacyzn, objawiała się w spontanicznej pieśni, w żarliwej, osobistej modlitwie, stwarzała atmosferę braterstwa i życzliwości.

Aczkolwiek szczęśliwe i radosne, te lata powojenne nie były jednak łatwe. Przygarnięci najpierw przez francuskie siostry w przytułku dla bezdomnych przy ulicy Labat w dzielnicy Montmartre, a następnie umieszczeni, pod koniec 1945 roku, w odstąpionym wielkodusznym przez Irlandczyków gmachu Kolegium położonego w Dzielnicy Łacińskiej, jako młodzi studenci filozofii i teologii rozpoczynaliśmy nowy etap życia twardego, iście spartańskiego. Mury Kolegium były wpraw-

dzie obszerne, ale nie ogrzewane, brak było środków do życia, brak było nawet prześcieradeł i powłok na kocy, a o jakiegokolwiek pomocy z Kraju nie można było marzyć.

To życie miało jednak swoje uroki. Zapobiegliwość niestrudzonego ks. rektora Antoniego Banaszaka (obecnie infułata), któremu przyszła wnet z pomocą ofiarność francuskiego społeczeństwa katolickiego, umiała wytworzyć w tym domu atmosferę rodzinną, a z Kolegium uczynić prawdziwą przystań polskości. Jako były więzień Dachau, Ksiądz Rektor umiał nie tylko dostrzegać potrzeby kleryków, ale — otwierając bramy Seminarium — przyjąć także z pomocą całą rzeszę polskich studentów z Sorbony. Skoro przybyły do pomocy w kuchni dobre siostry sercanki, pomysłowy i obrotowy ks. Grzesiek zadbał o ciepłe wieczorne posiłki dla tych utalentowanych, często głodujących rodaków, w niedziele zaś ojciec duchowny, sp. ks. Bolesław Burian, organizował w świetlicy konferencje religijne i towarzyskie spotkania przy herbacie lub kawie.

Dzięki tej otwartej postawie naszych przełożonych krąg naszych znajomości rozszerzał się z każdym rokiem. Przybywało coraz więcej kolegów, kleryków polskiego pochodzenia, czasem zaawansowanych już daleko w studiach we francuskich seminariach. Przywiodło ich w mury Polskiego Seminarium umiłowanie polskiego narodu, z którego wyszli i któremu też dziś ofiarnie służą. Ten kontakt wzbogacał ogromnie nasze zainteresowania, prowadził do wymiany spostrzeżeń i do nowych niekiedy spojrzeń na wiele zagadnień, ułatwiał opanowanie języka francuskiego, niezbędnego do słuchania wykładów z filozofii i teologii w Instytucie Katolickim. Trzeba przyznać, że Francuzi, zarówno słuchacze zasiadający z nami na wspólnej ławie, jak i profesorowie, okazali nam bardzo wiele serdeczności i sympatii. Z ciekawością chłoniliśmy ich wiedzę podawaną w języku wtedy dla nas jeszcze prawie obcym, dzieląc czas między Seminarium a Instytut. Każda minuta była skrzętnie wykorzystana na doksztalcanie się, pisanie prac seminaryjnych czy też przygotowanie się do egzaminów.

Jeśli tygodnie były wypełnione solidną pracą, to niedziele upływały nam

na zwiedzaniu osobliwości Paryża, a grupowych wycieczkach do Wersalu, Saint-Denis (francuski Wawel), Montmorency, Chartres lub na nawiedzaniu sanktuariów, takich jak Kaplica Cudownego Medalika na rue du Bac, katedra Notre-Dame lub bazylika Sacré-Cœur na wzgórzu Montmartre.

Najbardziej podniosłe chwile przynosiły jednak dni święceń niższych i wyższych, jakie dosyć często odbywały się w kaplicy seminarijnej. Były one głębokim przeżyciem dla wszystkich alumnów. Ksiądz Rektor do ich udzielania zapraszał rozmaitych biskupów miejscowych lub misyjnych. Chciał przez to dać klerykom możliwość nie tylko uczestniczenia w tych pięknych obrzędach, lecz także zetknięcia się z tymi, którzy dzięki swoim osobistym przymiotom charakteru reprezentowali Kościół z najlepszej strony i byli prawdziwym uosobieniem kapłaństwa. Ich wizyty, chociaż krótkie, zastępowały nam w pewien sposób brak polskiego biskupa w murach naszego Seminarium.

Ich lista byłaby długa, lecz nie byłaby pełna, gdybym nie wspomniał osoby Księdza Nuncjusza, który należał do częstych i lubianych gości naszej seminarijnej rodziny. Nazwisko Roncalli było na ustach wszystkich i oznaczało kogoś bardzo nam bliskiego, a przy tym bardzo szanowanego i cenionego. Szacunek wzbudzał w nas jego urząd, osobiste zaś jego przymioty zbliżały nas do niego coraz bardziej, wytwarzały jakąś więź, która pogłębiała się z każdą wizytą. Ksiądz Nuncjusz okazywał Seminarium Polskiemu i Polakom dużo serca, toteż nie odmawiał zaproszeniom i bywał chętnie na rozmaitych uroczystościach. W obejściu był bardzo bezpośredni i ojcowski, nie przytłaczał swoją godnością czy auto-

rytetem, raczej ośmiałał do dialogu, a swoim humorem wytwarzał pogodną i radosną atmosferę. Mówił serdecznie i prosto, bez szablonu i bez teoretyzowania. Jego przemówienia były zwykle improwizowane, a jednak pełne treści. Nie było w nich patosu albo próżni, nie silił się na wielkie i wyszukane słowa, unikał retorycznych zwrotów. Myśli czerpał z bogactwa własnego doświadczenia; mówił po prostu to, co mu dyktowało serce i oparte na głębokiej wierze osobiste przekonania, i tym trafiał do serc swoich słuchaczy. Trzymał się też konkretności i historii. Lubił więc sięgać do osobistych wspomnień do przeżyć związanych z jego długim pobytom i podróżami w krajach bałkańskich. Nawiązywał wtedy do wydarzeń i sytuacji związanych z losami Kościoła. Słowo „Kościół” wracało często na jego wargi. Jeszcze wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak bardzo myśl o Kościele absorbowowała jego umysł i ile dla niego w tym słowie zawierało się treści. Przyszły papież i autor encykliki „Mater et Magistra” kochał Kościół. Widać to było z całej jego postawy nacechowanej wielkim szacunkiem dla Kościoła i troską o jego losy. Z myślą też o Kościele umierał i za Kościół ofiarował Panu Bogu swe życie.

Wielki szacunek i uległość cechowały też jego stosunek do hierarchii, szczególnie do osoby papieża. W jego wypowiedziach przebijała świadomość, że reprezentuje kogoś, kto go obdarzył zaufaniem i posłał jako swego przedstawiciela i wykonawcę zleconej mu misji. Papież był dla Księdza Nuncjusza nie tylko zwierzchnikiem, ale także wykładnikiem woli Bożej. Dlatego wyrażał się o nim zawsze z synowskim uczuciem, a wszystkie jego pole-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

BUDOWA KOŚCIOŁA W QUILMES. - Dzięki ofiarności wielu Polskich Organizacji i Towarzystw, dzięki składkom parafian z Quilmes, Beraza'egui, Bernal, Hudson i Platanos, i Rodaków z całej Argentyny, którzy tak wspaniałomyślnie odpowiedzieli na apel O. Franciszka Kaweckiego - budowa Kościoła Matki Bożej Częstochowskiej i Błogosławionego O. Maksymiliana Kolbe, ciągle postępuje naprzód.

Już wykonanie zewnętrznej i wewnętrznej ukończone. Na wieży kościelnej błyszczą dużych rozmiarów krzyż. Przed wejściem do kościoła umieszczono artystycznie wykonaną bramę i metalowe ogrodzenie. Z bocznego ołtarza miłośnicy na wszystkich spogląda nasz Wielki Rodak i Męczennik Błogosławiony O. Maksymilian.

Obecnie wnętrze kościoła wykłada się plastykiem „Salpirodo-Igam”! W tak krótkim czasie dokonano tak wielkiego dzieła - dzięki ofiarności całej Polonii argentyńskiej (Luá).

KANADYJSKIE KASZUBY, MAZURY I WARSZAWY. - Z wydanej w Kanadzie książki mgr. B. Makowskiego pt. „History and Integration of Poles in Canada”, wynika, że na mapie tego rozległego kraju nie brak polskich nazw. W prowincji Ontario są m. in. miejscowości Poland, Warsaw i Kaszuby oraz jeziora Kostka Lake i Mazur Lake. W Manitobie spotykamy miejscowości Polonia, Wisła i Janów. W Saskatschewan są jeziora imienia Cybulskiego, Borikowskiego, Litowskiego, Marynowskiego, Turkowskiego i Żadwornego, Wodospad Niskowiaka oraz wyspy Kukiełka i Luchowicza. W Albercie notujemy m. in. miejscowości Kraków i Furman oraz jeziora Pakowskiego i Bednorskiego, a w Brytyjskiej Kolumbii - rzekę Poland i Górę - Warsaw. Wszelkie rekordy w tym względzie bije prowincja Quebec, gdzie notujemy miejscowości Copernik, Curie, Dombrowski, Gopło, Gzowski, Kosciuszko, Krasiński, Matejko, Moniuszko, Mickiewicz, Norwid, Paderewski, Piłsudski, Piłuski, Reymont, Sienkiewicz, Skarga, Sobieski, Słowacki i Vistula, powiat Chopin oraz Jezioro Polskie i Rzekę Polską.

Polskie Seminarium Duchowne w Paryżu

przyjmując kandydatów do Niższego i Wyższego Seminarium

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5, r. des Irlandais, Paris 5.

(Dokończenie ze str. 7)

cenia starał się wykonać z pokorą i uległością. Dał temu niejednokrotnie wyraz, powtarzając swoje ulubione motto biskupie: „Oboedientia et pax” — „Posłuszeństwo i pokój”. Wtedy zdawało nam się, że to tylko zwykłe powiedzenie — postulat, za którym nikt nie dostrzegał nic szczególnego, a jego spełnienie traktował jako rzecz naturalną. Dziś, umieszczone w perspektywie całego życia tego pokornego Człowieka — życia wypełnionego posłuszną służbą Kościołowi i troską o jedność i zgodę w rodzinie ludzkiej — to hasło nabiera właściwych wymiarów i brzmi jak duchowy testament. To nie były słowa puste i bez pokrycia. Realizując je konsekwentnie w swoim życiu, myślał już Nuncjusz może o latach, które przyjdą — latach kontestacji autorytetu, latach przerosu indywidualizmu i zamętu. Może właśnie w ten sposób chciał wskazać potomnym, że podstawą każdej trwałej reformy jest zdyscyplinowanie siebie samego przez wewnętrzne twórcze posłuszeństwo połączone ze spokojną, cierpliwą pracą, gdziekolwiek postawi człowieka obowiązek. Tę postawę nazywał też „sapientia cordis” i porównywał ją z wewnętrznym obrzezaniem, w którym widział fundament wszelkiego pokoju i ładu.

Ksiądz Nuncjusz był też dobrym obserwatorem i psychologiem, a przy tym tak dyskretnym i prostym w obęjsiu, że niektórzy brali te przymioty jego charakteru wręcz za prostactwo. W rzeczy samej te cechy świadczyły o wysokiej kulturze duchowej i delikatności i stanowiły obok wrodzonej dobroci najpiękniejszy rys jego osobowości. Dzięki tym przymiotom Ksiądz Nuncjusz umiał rozmawiać z równą swobodą i łatwością z ludźmi prostymi, jak i z dygnitarzami, znaleźć wspólny język z młodymi i ze starszymi, interesować się ich sprawami i wychodzić naprzeciw ich trudnościom. Stąd też w rozmowie całą uwagę i czas poświęcał rozmówcy i darzył go zawsze wielką życzliwością; tym ujmował sobie wszystkich.

Obok wielkiej ufności w Opatrzność Bożą, na którą zawsze liczył, cechował go optymizm i wielkie zaufanie do człowieka, do ludzkości. Oczywiście interesował go człowiek cały ze wszystkimi swoimi aspiracjami i przywarami — człowiek żyjący na ziemi, w świecie miotanym wstrząsami wielkich przemian i rewolucji, w którym

dokonyje się jego przeznaczenie. Wbrew wielu symptomom zła niejednokrotnie wyrażał więc swoje przekonanie, że człowiek może stać się lepszy, otworzyć się na Boga i na światło przychodzące doń z góry, jeśli ukaże mu się tego Boga bezinteresownie, świadcząc o Nim całym życiem. To była prosta teologia bez metafizycznych spekulacji, lecz jakże angażująca, nie znająca miernoty czy dwutorowości, rozdźwięku między teorią a praktyką, między nauczaniem a życiem, czyli postawą na co dzień.

Jak wspominałem już, Ksiądz Nuncjusz interesował się żywo losem Polaków. Chętnie też opowiadał nam o wrażeniach, jakie wyniósł z Częstochowy, Krakowa, Wieliczki, Warszawy, Gniezna, Poznania i Katowic, gdzie w czasie dwukrotnego pobytu mógł podziwiać wiarę i pobożność naszego ludu. Z historią Polski zapoznał się już w latach dzieciństwa, z opowiadań w domu rodzinnym, gdzie zachowano wspomnienia o bohaterskich zmaganiach polskiego narodu w powstaniu styczniowym, w którym brał udział z grupą żołnierzy jego rodak spod Bergamo, pułkownik Francesco Nullo. Nie była też Nuncjuszowi obca polska literatura, szczególnie przełożona na język włoski „Trylogia” Sienkiewicza, w której rozczytywał się z upodobaniem w młodości i której bohaterami się zachwycał. Wśród Polaków czuł się też jak u swoich i stał tak chętnie nas odwiedzając.

O uczuciach, jakie żywił dla nas i dla Polski, najlepiej świadczy osobista notatka zapisana w jego pamiętniku pod datą 6 lipca 1952 roku, którą przekazał po jego śmierci Mons. Loris Capovilla, jego sekretarz, jednemu z wyświęconych wówczas kapłanów.

„Rok 1952, 6 lipca, niedziela.

Wśród Polaków. Rano w ich kościele przy ulicy Saint-Honoré uroczysta msza święta i święcenia kapłańskie ośmiu kandydatów z Seminarium.

Po południu obiad z nimi i ze wszystkimi w Seminarium przy ulicy des Irlandais. Zawsze tam jest mi ino i czuję się wzruszony. Kiedy myślę o przeszłości i teraźniejszości katolickiej, chwalebnej Polski, ogarnia mnie głębokie uczucie tliłości. Również przy wyświęcaniu tych nowych łatorośli — oby Bóg nie zechciał ich przetrwać na przelanie męczeńskiej krwi — czułem coś, co jest jednocześnie wielkim zadowoleniem i ofiarą mistyczną ich i moją. Przy obiedzie uczci-

łem „ośmkę”: ośmiu kapłanów, osiem błogosławieństw, osiem lat mojej służby we Francji, osiem cnót teologicznych i kardynalnych łącznie z cnotą cierpliwości i wreszcie tyleż posągów w chrzcielnicy w Bergame”.

Słowa nie są zdolne wrazić tego, co odczuwali w tym uroczystym dla nich dniu owi młodzi diakoni, których Ksiądz Nuncjusz święcił na kapłanów, oraz ich rodziny w Kraju, zebrane przy głośnikach radiowych, nie mówię już o przybyłych licznie z Paryża i okolicy rodakach, przeżywających razem z nimi tę uroczystość. Ks. rektor Banaszak i tym razem miał szczęśliwą myśl: poprosił proboszcza parafii polskiej w Paryżu, by ceremonie święceń kapłańskich tak licznej grupy diakonów mogły się odbyć w polskim kościele przy ulicy Saint-Honoré, skąd mogły być transmitowane drogą radiową przez sekcję polską przy francuskiej rozgłośni na inne kraje. W ten sposób udostępnił je w pewnym stopniu rodzinom wyświęcanych księży w Kraju, dając im możliwość przygłówności śledzić przebieg uroczystości i uczestniczyć w nich duchowo.

Ceremonie wypadły rzeczywiście wspaniale. Dzień był piękny, słoneczny, wymarzony jak na lipcową niedzielę. Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marvi Panny, przystrojony girlandami i kwiatami, czekał na przybycie dostojnego gościa, księdza Nuncjusza. Powitały go w bramie polskie dziewczynki ubrane w barwne krakowskie stroje. Wnętrze kościoła zapełnili wierni, oczekujący w skupieniu i modlitwie rozpoczęcia ceremonii. Przed ołtarzem, ubrani w białe alby, stanęli diakoni-ordynandy w otoczeniu polskiego duchowieństwa przybyłego licznie na tę uroczystość.

Rozpoczęła się msza święta. Przy mikrofonie słychać szepc. To jeden z kapłanów relacjonuje dyskretnie całą ceremonię. W eter płyną słowa, które wnet usłyszą najbliżsi w Kraju i rodacy rozsiadani po świecie: „Łączymy się z wami, drodzy bracia i drogie siostry w Panu. Dzielimy się z wami radością Kościoła świętego. Matki naszej, która dziś da światu ośmiu nowych kapłanów polskich...”.

Skupienie i powaga udzieliły się wszystkim obecny. Byli urzeczeni postawą celebransa: jego twarz tęgnęła dobrocią i spokojem. Po wstępnych czynnościach, kiedy już diakoni przystąpili o krok naprzód do ołtarza i wręczyli celebransowi płonące świece

na znak gotowości przyjęcia sakramentu kapłaństwa, cały kościół rozpoczął litanię do Wszystkich Świętych. Po litanii nastąpiło wkładanie rąk na głowy wyświęconych, najpierw przez arcybiskupa-konsekratora, a następnie przez obecnych w kościele kapłanów. Imponująca to była ceremonia. Na obczyźnie, z dala od rodziny i swoich najbliższych w Kraju, poczuł się włączeni w wielką duchową rodzinę kapłańską i otoczeni tylu dowodami serdeczności ze strony rodaków, że trudno było powstrzymać wzruszenie. Włączając się w ofiarę mszy świętej jako nowo wyświęceni kapłani i koncelebransi, składaliśmy z radością Bogu w ofierze tę naszą rozłąkę, wdzięczni za to, że nas doprowadził po latach ciężkich wojennych prób do swego ołtarza. Tej naszej radości wtórował cały kościół, gdy rozległy się na zakończenie słowa hymnu *Te Deum laudamus — Ciebie Boga wystawiamy*.

Po skończonych ceremoniach w kościele Ksiądz Nuncjusz zaszczylił nas jeszcze swoją wizytą w Seminarium.

Przyjechał, by uświetnić „nasz” dzień, a także zobaczyć dorobek polskich artystów, którzy w murach Seminarium urządzili na ten dzień swoją wystawę. Wiadomo było wszystkim, że Ksiądz Nuncjusz lubił polskich artystów; i tym razem okazał się ich prawdziwym przyjacielem. Zatrzymywał się przed każdym eksponatem, interesował się twórcami dzieł i organizatorami wystawy, pochwalał oryginalne i piękne, o wielkiej niekiedy wartości artystycznej i religijnej prace.

To była ostatnia i najdłuższa, najbogatsza we wspomnienia wizyta Księdza Nuncjusza w Polskim Seminarium. Osiem lat działalności we Francji przygotowało mu drogę na stolicę patriarszą w Wenecji, a stamtąd do najwyższej służby Ojca całego chrześcijaństwa. Tego jednak nikt z nas wtedy nie przewidywał. Nasza radość i szczęście były więc tym większe, i tym większa jest nasza wdzięczność dla Boga, że przez niego włączył i nas do swojej służby.

Ks. Bolesław Kosecki.

Jan z Fabriano

Z Ankony wyruszyliśmy zaraz po drugim śniadaniu. Niebieski fiacik pokryła kilometr po kilometrze, a pęd powietrza wdzierającego się przez otwarte szyby pozwalał zapomnieć o niemiłosiernym upale i braku gotówki. W Rocca Priora skręciliśmy gwałtownie w lewo, żeby się wydostać na szosę N 3, która wpada do Wiecznego Miasta jak Tybr do Morza Tyrreńskiego. Dookoła krajobraz jak w filmie „Chleb, miłość, fantazja”, tylko bardziej pofałdowany. Beżowy mercedes z niemiecką rejestracją minął nas lekko i bezszelestnie, a potężna blondyna siedząca w tyle odwróciła się do nas i pokazała klawiaturę końskich zębów i coś, co w jej przekonaniu było uśmiechem. Czarno-biała koza skubała anemiczne pędzle trawy rosnące tuż przy szosie.

Nagle zobaczyliśmy przed sobą zarys miasta. Salvatore powiedział, że to Fabriano i że tutaj się urodził. Nic specjalnego — dodał po chwili; stare fabryki papieru, pałac del Podesta, gotycki szpital, katedra i galeria obrazów. Miasto ma też swego il santo, a właściwie il benedetto. Salvatore podciągnął sutannę, bo opadała na pe-

dał gazu, przyłgnął wygodniej do plastikowego oparcia, lewą rękę niedbale trzymał na kierownicy i mówił:

Nazywał się właściwie Jan Righi, ale tutaj wszyscy mówią po prostu Jan z Fabriano. Urodził się gdzieś w połowie XV wieku i miał bogatych, a więc ogólnie szanowanych rodziców. U nas bogactwo budziło zawsze szacunek. Umiał się modlić, był dobry dla biednych i ogromnie szanował swoich rodziców. Nie bardzo chcieli, żeby został zakonnikiem, ale w końcu pogodzili się z tym, że Giovanni jest franciszkaninem. Był najpierw w Forano niedaleko Appignano, gdzie studiował filozofię i teologię. Okazało się, że jest fantastycznie zdolny, ale jeszcze bardziej pokorny. Zrezygnował z kariery naukowej i prosił o pustelnię, w której mógłby przebywać z dala od ludzi. W roku 1511 osiadł w jaskini koło miejscowości Massaccio. Na mapie tego nie znajdziesz, bo to mała miejscowość i nazywa się dzisiaj Cupramontana.

Giovanni niedługo jednak cieszył się samotnością. Do takich jak on ludzie lgną jak do ojca. Często całe tłumy gromadziły się wokół jego grotty i

cierpliwie czekały na jego słowa. Mówił początkowo bez przygotowania, nieśmiało, ale wnet rozpalał się własnymi słowami i wtedy ludzie czuli się grzesznikami, wielu miało łzy w oczach. Potem jednak świątobliwy franciszkanin mówił tak przekonująco o miłosierdziu Bożym, że ludzkie twarze wypogadzały się i pojawiały się na nich uśmiechy, który był nadzieją. Bywało, że okoliczni księża zapraszali pustelnika z kazaniem do swoich parafii. Kiedy indziej całymi godzinami siedział w konfesjonale i cieszył się, że może być narzędziem Bożego miłosierdzia. Zawsze jednak wracał do swojej samotni i tam prowadził twardy, heroiczny tryb życia. W ten sposób dociągnął do siedemdziesiątki. Nawiasem mówiąc, musiał mieć końskie zdrowie. Wewnętrznie był tak dojrzały, że ludzie byli przekonani o jego świętości, on sam tylko uważał, że jest potwornym grzesznikiem, co świadczy o tym, że ludzie mieli rację. Zmarł 11 marca w 1539 roku, w swojej grocie w Massaccio. Dopiero jednak w 1903 roku Rzym oficjalnie zatwierdził jego kult, co oczywiście nie przeszkadzało mieszkańcom Fabriano i okolicy już przedtem kochać i czcić swojego „il santo”.

Teren stawał się coraz bardziej gorzysty. Słońce znęcało się nad okolicą. Salvatore zmuszał swojego fiata do maksymalnego wysiłku. Zaraz będzie Foligno — powiedział — a potem, za jakieś trzy, cztery godziny będziemy w Rzymie.

Fenomenalne zdolności i nie przeciętna pokora, to były najbardziej charakterystyczne cechy Jana z Fabriano.

Pani Zofia Starowiejska Morstinowa w książce pt. „Ci, których spotykałam”, wydanej w Krakowie w 1962 r., na stronie 23 pisała o Leopoldzie Staffie i jego żonie, co następuje:

„Ale taką mieli już tradycję: ciągle i stale pilnowali mieszkania, a będąc w nim, barykadowali się jak w fortecy. Trzeba było niemało się nadzwonić, poza tym dać się rozpoznać, by zostać wpuszczonym. Staff, zapytany o powody tak wielkiej ostrożności, tłumaczył, że tak się barykadują przed... reporterami. — Miałem z nimi straszne doświadczenie — mówił, jeszcze przejęty zgrozą. — Cóż ci takiego zrobili? — Jak to? Ośmieszili mnie zupełnie: jeden taki — a wyładował się miły, porządny chłopiec — napisał, że ja powiedziałem o sobie, że jestem bardzo dobrym katolikiem. — No, to nic stra-

sznego. — Jak to? Tak o sobie mówić, że się jest dobrym, bardzo dobrym katolikiem, to przecież pycha, to zresztą nieprawda. — Poldek chciał to odwołać — wtrąca z uśmiechem Hesia. — Chciałem, naturalnie. Ale Hesia mi powiedziała, jak odwołasz? No i miała rację. Co miałem napisać? Że jestem

niedobrym katolikiem? Nie, nie, odwołać się nie dało. I tak zostałem na resztę życia ośmieszony. Od tego czasu boję się reporterów jak ognia”.

Tacy ludzie jak Jan Righi i Leopold Staff mieliby sobie wiele do powiedzenia.

Marian Burza.

Stwórcę. Te stwierdzenia stają się podstawą do rozwiązania problemu, jaki porządek etyczny obowiązuje nas wobec rodziców i ojczyzny. W tym porządku Bóg będzie zajmował należne Mu miejsce, ale i obowiązki wobec ojczyzny będą należycie uzasadnione.

Ojczyzna w ujęciu św. Tomasza opiera się zatem mocno na podstawach religijnych

(Ciąg dalszy nastąpi)
Ks. Jan Kowalczyk, Chicago.

Święty Tomasz o miłości ojczyzny

W bieżącym roku mija 700 lat od śmierci sławnego uczonego i wielkiego Doktora Kościoła — św. Tomasza z Akwinu. O jego życiu i nauce napisano tysiące dzieł we wszystkich ważniejszych językach świata. Jego poglądy w wielu dziedzinach do dzisiaj nie straciły na swej aktualności. Świadczy o tym choćby nauka o miłości ojczyzny. Każdy świątły katolik powinien się z nią zaznajomić!

I. RELIGIJNY CHARAKTER OJCZYZNY (Wyjątki z mającej się ukazać książki)

Św. Tomasz stwierdza, że ojczyzna — na równi z rodzicami — jest po Bogu czyli drugorzędnie, źródłem naszego istnienia i rządzenia nami (Summa teologiczna, II-II, 101). Bóg stanowi pierwszą Przyczynę istnienia wszystkich bytów, a wśród nich także człowieka. Lecz Stwórca tak ukonstytuował naturę ludzką, że człowiek musi otrzymać swe istnienie i inne związane z nim dobra, od rodziców i ojczyzny. Przez to przekazał stworzeniu swoją moc stwórczą, dzięki czemu jedne dla drugich stają się przyczynami istnienia. Rodzice i ojczyzna czyli ziemskie źródła naszego istnienia pochodzą także od Boga i dlatego są tylko przyczyną partykularną i drugorzędną, podczas gdy Bóg stanowi przyczynę pierwszorzędną i uniwersalną. Ojczyzna razem z rodzicami wykonując swoją władzę zleconą jej niejako przez Boga, wyłącza Go w Jego działalności stwarzania i kierowania człowiekiem. Właściwie działanie Boga co do istnienia człowieka i działanie ojczyzny poprzez rodziców nie stanowią dwóch działań odrębnych. Jest to jedno działanie Boskie poprzez narzędzia. Ojczyzna zatem, jak wynika z ustawienia tego zagadnienia przez Doktora z Akwinu, jest jednym z zasadniczych narzędzi, którymi Bóg posługuje się w rządzeniu światem i naszym życiem, aby nas doprowadzić do celu ostatecznego. Za św. Tomaszem możemy wyróżnić trzech największych dobrodziejów

człowieka tj. Boga, rodziców i ojczyznę. Są to jednocześnie trzej wielcy „wierzyciele”, wobec których mamy szczególny dług do spłacenia. Pierwsze miejsce zajmuje oczywiście Bóg. Rodzice i ojczyzna są zastępcami Boga i dobrodziejami na drugim miejscu. Dobra jakie od nich otrzymujemy, nie stanowią ich własności, lecz pochodzą od Stwórcy. Ziemskie źródła naszego istnienia przekazują nam tylko to, co same otrzymały od Boga, i to w sposób przez Niego przewidziany. Dlatego przez swoje działanie, które jest działaniem Boga przez nie, stają się wprawdzie niedoskonałym, lecz wiernym obrazem Ojca niebieskiego.

Funkcje jednak wyznaczone ojczyźnie przez Boga spełnia ona za pomocą poszczególnych ludzi. Chodzi tu nie tylko o takie dobra, jak urodzenie, wyкарmienie i wychowanie, które w pierwszym rzędzie świadczą dzieciom rodzice, ale szczególnie o dobro wykształcenia i rządzenia nami. Oficjalnie ojczyznę reprezentują pewni ludzie, którzy sprawują prawnitą władzę w społeczeństwie. Powołując się na odpowiednie teksty Pisma św. Doktor z Akwinu przypomina, że władza w społeczeństwie pochodzi od Boga, a jej przedstawiciele reprezentują Ojca niebieskiego. Każde ludzkie rządzenie ma swe źródło w Boskiej władzy. Każdy zaś z przedstawicieli władzy publicznej reprezentuje Boga i ojczyznę. Ojczyzna więc przez swoją funkcję rządzenia stanowi w nauce Tomaszowej przedstawicielkę Boga.

Z takiego rozumowania ojczyzny wynikają poważne konsekwencje. Ojczyzna na równi z rodzicami jest drugorzędnym źródłem naszego istnienia i rządzenia nami, a stąd w hierarchii wartości powinna być stawiana na odpowiednim stopniu. Gdyby w mniemaniu jakichś ludzi miała zająć miejsce Boga, stanowiąc rzekomo dla człowieka źródło pierwszorzędne, to wtedy kompetencje przedstawicieli ojczyzny przekroczyłyby granice nakreślone jej przez



UWAGA! — Jaki kraj jest Twoją ojczyzną? Jakie masz obowiązki wobec ojczyzny? — Na takie i podobne pytania znajdziesz wyczerpującą odpowiedź w mającej się ukazać w druku książce pt. „Miłość ojczyzny w nauce św. Tomasz z Akwinu”. Jest ona przeznaczona głównie dla inteligencji katolickiej; przeczytać ją z pożytkiem mogą jednak wszyscy zainteresowani zagadnieniami patriotycznymi (np. działacze polonijni). Książka ta może być także doskonałym prezentem dla krewnych i znajomych w Polsce (czyli także dla księży). Ponieważ nakład jest

bardzo ograniczony, dlatego prosimy o wcześniejsze zamawianie. Opłatę za książkę będzie stanowił dobrowolna ofiara. Kto rozprowadzi 10 książek lub przysła 10 adresów (za zgodą adresatów), ten otrzyma 1 egzemplarz bez płatnie. Zamówienia (bez pieniędzy) kierować należy na adres Redakcji.

Razem 493.00
Ks. dr Wędzioch Czesław, od Rodaków z objazdów Duszpasterskich
Sens 89, zbiórka 162.32
Auxerre 99, zbiórka 30.30
Razem 192.70
Ks. Perz Franciszek, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Audun-le-Tiche 57

Zeb. w okr. Audun-le-Tiche 528.50
Zebrano w Ardenach 371.50
Razem 900.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej wpłacając na CCP 1.268.75 PARIS, Mission Catholique Polonaise, 203-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks kan. Gajdzik Wacław od p. Krawczyk Marii, Liévin 52 20.00
Ks. Bednorz Alfred OMI i ks. Adamski OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Waziers 59
Waziers Notre Dame
Zbiórka w Kościele 220.00
Tow. Mężów Katolic. 100.00
Towarzystwo Polek 30.00
Ministranci 50.00
Bractwo Żywego Różańca 50.00
Tow. Obrońców Ojczyzny 30.00
KSMP m. i ż. 50.00
p. Kordys Maria 50.00
p. Kaczmarek Maria 30.00
p. Wojciechowska 20.00
p. Stasińska 10.00
pp. Wierzchołek 30.00
p. Płaczek 20.00
pp. Małolepsi 15.00
p. Wojtasik 20.00
Frais-Marais
Zbiórka w Kościele 335.00
Towarzystwo Polek 50.00
Bractwo Żywego Różańca 275.00
KSMP m. i ż. 50.00
p. Włoch Alojzy 20.00
N.N. 120.00
Razem 1.595.00
p. Czapka Antoni, Talange 57, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Metz
Zeb. przez p. Ciubowa Rozalia 98.00
Zeb. przez Bract. Żyw. Róż. 305.00

25-LECIE KONGRESU POLONII FRANCUSKIEJ I ZLOT KSMP W NIEDZIELĘ 30 CZERWCA W VAUDRICOURT

Wszyscy żałujemy, że nie mogliśmy się spotkać na tradycyjnym Święcie 3 Maja w Lille, na którym mieliśmy również obchodzić 25-lecie Kongresu Polonii Francuskiej.

Nie można sobie było po prostu wyobrazić, abyśmy zrezygnowali z tego, wielkiego, na północy rodzinnego spotkania.

Młodzież KSMP będąc wyrobioną społecznie, rozumiejąc ważność każdej, ogólnej manifestacji, z radością przyjęła propozycję Kongresu, aby tegoroczny jej Zlot odbył się pod jego egidą.

Naturalnie, że program ramowy specjalnie się nie zmieni; przeciwnie, da nawet możliwość występów od dawna przygotowanych przez Koła zrzeszone w Krucjacie.

Ze względu na to, że przedpołudniowa część programu jest oficjalną częścią Kongresu, z racji jego 25-lecia, młodzież KSMP, będąc członkiem Kongresu, ma specjalną prośbę do bratnich Związków, i do tych Związków, które z Kongresem współpracują, aby wyjątkowo w tym roku, przybyły do Vaudricourt ze swoimi pocztami sztandarowymi.

Nie chodzi o to, aby te poczt sztandarowe, po Mszy św. defilowały razem z młodzieżą. Nie — tej młodzie-

ży chodzi o coś więcej: ona chce mieć te sztandary u siebie, ona chce z okazji 25-lecia Kongresu złożyć pułkiczny hołd sztandarom, którym są wierni jej matki i ojcowie. Ona chce przed tymi sztandarami przedefilować, a tym samym, defilować przed swoimi matkami i ojcami. Ona, defilując przed wami, drodzy Rodacy, chce dać dowód, że żyje, że pracuje, że nas wszystkich, swoim młodzieńczym sercem kocha, szanuje, respektuje i ceni nasz codzienny trud.

Program ramowy jest następujący :

Godz. 9.15 — Złożenie wienca przez młodzież KSMP.

Godz. 9.30 — Zbiórka młodzieży przed zamkiem (sztandary starszych udają się bezpośrednio do ołtarza).

Godz. 10 — Msza święta.

Godz. 11 — Oficjalna część Kongresu Polonii Francuskiej.

Godz. 12 — Wymarsz młodzieży do defilady (sztandary organizacji i publiczność ustawiają się przed zamkiem).

Godz. 12.15 — Defilada.

Przerwa obiadowa.

Godz. 14.30 — Występy.

Godz. 19.00 — Zabawa taneczna.

Zarząd Główny
Kongresu Polonii Francuskiej.



GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation: 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Niedziela 12 w ciągu roku (Rok C)
23 czerwca 1974

Najczęściej apostołowie zadawali Chrystusowi pytania. Tym razem On się zwraca z pytaniem do nich: „Za kogo Mnie uważacie?”. Dzisiaj pytanie to kieruje do nas. Uznajemy Chrystusa za Syna Bożego. Dzięki Niemu zdobyliśmy to, czego sami byśmy nie odkryli: prawdziwą miłość.

+

Antyfony na wejście Ps 27, 8-9
Pan jest mocą zbawczą dla swojego ludu, twierdzą zhawienia dla swego pomażnika. Ocal Twój lud i błogosław Twemu dziedzictwu, bądź im pasterzem, na rękę nieś ich na wieki.

+

Kiedy Duch Święty chce nas uczynić Twoimi świadkami, abyśmy mogli lepiej zwiastować Twoje imię, **Panie zmiłuj się nad nami.**

Kiedy Twoje słowo gromadzi nas na wspólnym łamaniu Chleba, abyśmy zrozumieli z kim wchodzimy w kontakt, **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Kiedy nas wzywasz, jako dzieci Boże, abyśmy zakosztowali życia, którym nas darzysz, **Panie zmiłuj się nad nami.**

+

Modlitwa

Pozwól, Panie, by życie nasze upływało w ustawicznym umiłowaniu i czci Twego świętego Imienia, albowiem nigdy nie odmawiasz swej opieki tym, którzy utwierdzasz w swojej miłości. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, o Panie, ofiarę prześlągania i uwielbienia, oraz spraw, abyśmy jej mocą oczyszczeni, mogli składać miłą Tobie daninę serc naszych. Przez Chrystusa.

Antyfony na Komunię J 10, 11, 15

Ja jestem dobrym pasterzem — mówi Pan — i oddaję życie moje za owce.

Modlitwa po Komunii

Odnowieni pokarmem najświętszego Ciała i najdroższej Krwi, prosimy Cię, Najłaskawszy Panie, aby częste i nabożne sprawowanie tego Sakramentu zapewniło nam wieczne zbawienie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Zch 12, 10-11)

Czytanie Proroctwa Zachariasza

To mówi Pan: „Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha pobożności. Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim, jak się boje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym. W owym dniu będzie wielki płacz w Jeruzalem, podobny do płaczu w Hadad-Rimmon na równinie Megiddo.

PSALM (62, 2-6, 8-9)

Resp. (2b): Dusza moja pragnie Ciebie, Panie, Boże mój.

Boże, Ty Eoże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschnęła, spragniona, bez wody.

W świątyni tak się wpatruję w Ciebie, bym ujrzał Twoją potęgę i chwałę. Skoro łaska Twoja lepsza jest od życia, moje wargi będą Cię sławić.

Tak błogosławię Cię w moim życiu; wznoszę ręce w imię Twoje. Dusza moja się syci niby sadłem i tłustością, radosnymi okrzykami warg moje usta Cię chwalać.

Eo stałeś się dla mnie pomocą i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie: do Ciebie Ignie moja dusza, prawica Twoja mnie wspiera.

CZYTANIE II (Gal 3, 26-29)

Czytanie listu św. Pawła Apostoła do Galatów

Bracia: Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi — w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w

Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą — dziedzicami.

Alleluja. (Łk 19, 38) Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie; pokój w niebie i chwała na wysokościach. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 9, 18-24)

Gdy raz Jezus modlił się na osobności, a byli z Nim uczniowie, zwrócił się do nich z zapytaniem: „Za kogo uważają Mnie tłumy?” Oni odpowiedzieli: „Za Jana Chrzyciciela; inni za Eliasza; jeszcze inni mówią, że któryś z dawnych proroków zmartwychwstał”. Zapytał ich: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Piotr odpowiedział: „Za Mesjasza Bożego”. Wtedy surowo im przykazał i napomniął ich, żeby nikomu o tym nie mówili. I dodał: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć; będzie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie”. Potem mówił do wszystkich: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”.

